

Marek Krajewski

KOMPLEMENTARNOŚĆ

Kult sprawstwa

Stłoczenie, sieciowość, standaryzacja, złożoność, emergencja, incydent. Te sześć słów pewnie wystarczy, by opisać współczesność. Co znaczące, żadne z nich nie odnosi się wprost do człowieka, ale raczej do wykreowanego przezeń świata. Świata, który uczynił go wszechwładnym jako gatunek, ale pozbawił sprawczości jego przedstawicieli.

Możemy wszystko jako ludzie, nie możemy nic jako jednostki. A dokładniej – jesteśmy w stanie działać na zasadach obecnych w świecie, który stworzyliśmy (czego najlepiej dowodzi komfort codzienności doświadczany przez większość z nas), dokonywać mniejszych lub większych w nim zmian, ale już nie potrafimy w pełni kontrolować ich przebiegu czy określać ich skutków. Nasze działania nie zawsze są oczywiście nieprzewidywalne, ale zawsze mogą stać się trudne do przewidzenia. Możliwość ta objawia się albo natychmiast (jak w przypadku ataków terrorystycznych i zwykłych incydentów drogowych, których skutki bywają skrajnie nieprzewidywalne), albo jest odłożona w czasie (jak w przypadku innowacji technologicznych, katastrof ekologicznych czy zbyt dużego zaufania w społeczny kontrakt wiążący uprzywilejowanych i masy). Niezależnie jednak od tego, czy incydenty są bezpośrednim następstwem działania, czy też są od niego odległe w czasie, stały się one istotnym aspektem naszego życia, zaś obawa przed nimi – trwałym rysem naszej zbiorowej tożsamości.

Brak kontroli, którego źródłem jest nieprzewidywalność, odczuwamy niezwykle boleśnie, bo wdrukowano w nas wiarę, że jesteśmy ludźmi w tym większym stopniu, im bardziej jesteśmy sprawczy. Wiarę, która każe nam celebrować dokonania jednostek tworzących rzeczy nowe, gardzić zaś tymi, którzy zajmują się reprodukowaniem naszego świata¹. Czcimy więc indywidualności, fascynują nas nagłe zerwania i zwroty

¹ Zasada ta wyraża się silnie nie tylko w odmiennym statusie osób zatrudnionych w sektorze kreatywnym i w usługach, pracowników szczebla kierowniczego i personelu pomocniczego, ale też mężczyzn i kobiet. Niski status czynności reprodukcji porządek najpełniej i niezwykle przekonująco wyraziła Mierle Laderman-Ukeles w słynnym *Manifesto for Maintenance Art*, ogłoszonym w 1969 roku, a następnie performowanym w instytucjach sztuki, a więc w świątyniach indywidualnej sprawczości, w formie akcji i działań eksponujących codzienne czynności reprodukcyjne, takie jak sprzątanie, mycie, pranie itd. Jednym z najbardziej spektakularnych

akcji, wielbimy nadwizialnych i to nawet wówczas, gdy naszą uwagę zdobyli grając nie fair, popełniając zbrodnie lub wykazując trudną do wyobrażenia bezmyślność. Jeśli uznamy za Stefanem Czarnowskim i jego pracą *Kult bohaterów* (1956), że społeczni bohaterowie zawsze wyrażali wartości naczelne, a więc w istocie rzadkie czy wyjątkowe, to pleniący się dziś kult indywidualnego sprawstwa dowodziłby, iż to ono jest tym najcenniejszym – a więc rzadkim – dobrem. Dowodziłby on również, że nie tylko sprawstwa łakniemy, ale też cierpimy z powodu jego braku. Odczuwany jest on w różny sposób: jako niedostatek uznania, niewizialność, społeczne wykluczenie, bieda, dyskryminacja, niedosyt władzy i bogactwa, niesprawiedliwość, zazdrość i zawiść, niemoc i bezwład. Chociaż społeczne źródła głodu sprawstwa, mogą zatem być skrajnie odmienne, to jednocześnie on sam wydaje się pragnieniem niezwykle ekumenicznym, odczuwanym przez tych, którzy dominują, i tych, którzy są podporządkowani, przez ubogich i krezusów, tych z centrum i tych z peryferii.

To właśnie ten kult jest też zapewne źródłem najpoważniejszej choroby toczącej nasz świat, jaką jest wyniosłość, pragnienie górowania nad innymi, dominacji. Poczynając od poczucia wyższości człowieka nad innymi gatunkami, przez próby dowodzenia innym narodom naszej supremacji (ekonomicznej, militarnej, kulturowej, w prawdzie, w cierpieniu itd.), a na codziennych próbach upokorzenia innych kończąc – wyniosłość wydaje się być niezwykle istotnym motywem naszych działań. Nie trzeba dodawać, że to ona właśnie była najważniejszym paliwem kapitalizmu, globalizacji, rozwoju naukowego czy podniesienia poziomu życia wszystkich. Czy wręcz, jak chce Peter Sloterdijk, pozwala zdefiniować człowieka jako „zwierzę o właściwej sobie tendencji do wydzwigania się w górę” (Sloterdijk, s. 21). Zawsze jednak wytwarzała też to, co przegrywało, co było zużywane, destruowane, poniewierane i upokarzane. Zawsze też produkowała najważniejsze uzasadnienie zbiorowej przemocy, jakim jest resentyment.

W sieci

Co by się stało, gdyby indywidualne sprawstwo przestało być naczelną wartością, której kultowi się oddajemy? Przynajmniej w tej jego formie, która „sprawcą”

przedsięwzięć tego rodzaju był trwający prawie rok performans *Touch Sanitation*, polegający na uściśnięciu ręki każdego z 8500 pracowników nowojorskiego przedsiębiorstwa oczyszczania miasta i podziękowaniu za utrzymywanie miasta przy życiu.

czyni autonomiczną jednostkę wyposażoną w prawo do nieograniczonej niczym samorealizacji. Czy potrafimy wyobrazić sobie świat oparty na przekonaniu, że sprawczość ma charakter, dystrybuowany, a więc, że nie jest ona niczyją własnością, ale raczej krąży w sieciach – i to właśnie one są sprawcze, nie zaś ich pojedyncze węzły. Czy wyobrażalna jest dla nas rzeczywistość, w której i d e a w s p ó ł z a l e ż n o ś c i w s z y s t k i e g o , c o i s t n i e j e, opuszcza enklawę ekologii głębokiej, *new age* i posthumanizmu, stając się powszechnym światopoglądem i praktyką?

Przychodzi to nam z trudem, zwłaszcza dziś, gdy powracają wielkie narracje supremacji, wielkości, podnoszenia się z kolan, bezwarunkowej plemiennej lojalności. Narracje niebezpiecznie zakorzenione w kategoriach dychotomiach, które co prawda porządkują rzeczywistość i czynią ją czytelną, ale są też pełne wyniosłości. Przychodzi to nam z trudem, a jeśli już się uda, to oczami wyobraźni widzimy kiczowate obrazy komunii wszystkiego ze wszystkim, ludzi obejmujących drzewa, raj sprzed grzechu pierworodnego, wizje świata, w którym wszyscy są równi, nikt nikogo nie zjada, nie wyzyskuje i nie poniewiera. Doskonale radzimy sobie więc z tworzeniem barwnych fantazji, gorzej z wiarą, że mogą się one urealnić poza subkulturowymi enklawami lub fantazją.

Tymczasem chodzi o rzecz prostą – o uznanie za fakt, że jesteśmy zbiorowością, której członkowie wzajemnie się określają, wytwarzając w wyniku swoich aktywności warunki działania innych. Uznanie tego faktu nie pociąga za sobą ani zobowiązania do powszechnej solidarności i przedkładania współpracy nad rywalizację, ani też wizji cywilizacji miłości, w której wszyscy stają się siostrami i braćmi. Chodzi o program minimum: o powszechność praktyk, opierających się na uznaniu, że wzajemnie się współokreślamy, że jesteśmy w stanie działać tylko wówczas, o ile zezwalają na to inni, których sprawczość jest z kolei warunkowana przez nasze działania. Kiedy przyjmiemy to do wiadomości, dostrzeżemy zbiorowy charakter każdego działania, co oznacza, że nie tylko jest ono dziełem kolektywu, ale również, że ma charakter emergentny – rodzi się jako efekt niezależnych od siebie aktywności uwikłanych w nie aktorów.

Przygodności działań, tak groźnej dla naszego poczucia bezpieczeństwa, nie da się ograniczyć umieszczając wszystkich w powściągniętym egoizmie kieracie identycznych zobowiązań normatywnych. Nie da się jej też wyeliminować. Można jednak zrobić dwie rzeczy. Po pierwsze, upowszechnić przekonanie, że jesteśmy

współzależni, a więc, nie zawsze sprawczy jako jednostki. Po drugie, uznając, że współzależność ta nakłada na nas zobowiązanie do myślenia o tym, jakie skutki nasze działania niosą dla innych i dla zbiorowości, można plenić ducha współzależności. On bowiem rodzi komplementarność, ta zaś leczy z kultu indywidualnego sprawstwa i ogranicza wynikającego z niego dysfunkcje. Nie chodzi więc o to, by walczyć z przygodnością, ale raczej z brakiem solidarności, wyniosłością, z życiem tak, jakby miało nie być jutra.

Jednostka i zbiorowość

Komplementarność to nie tyle współpraca, kooperowanie czy partnerstwo, a więc świadomie podejmowane i zamierzone formy współdziałania z innymi, ile silnie zrutynizowane działania podejmowane z uwzględnieniem w innych, którzy tworzą zbiorowość oraz jej trwanie w czasie i dobrostan. Mówiąc jeszcze inaczej, komplementarność to aktywność, która nie jest koniecznie pomyślana jako współpraca, ale która się nią staje, bo jest możliwa dzięki innym i na innych wpływa. Oznacza to też, że nie musi być nakierowana na realizację celów zbiorowych, bo nawet wtedy, gdy polega na urzeczywistnianiu indywidualnych zamiarów, wpływa na innych i na zbiorowość. Komplementarność dowodzi (choć uwikłane w nią jednostki nie muszą tego otwarcie artykułować) istnienia celu, który będąc czymś nadrzędnym wobec naszych partykularnych interesów, wymusza współpracę, określa nasze relacje i jednostkowe dążenia². Nadrzędność ta nie powinna być rozumiana jako moralny imperatyw lub nacisk wzniosłej idei, na którą wszyscy się zgadzają. Oznacza ona tyle tylko, że realizacja celu jest pożyteczna dla wszystkich aktorów tworzących zbiorowość.

Komplementarność może mieć zarówno charakter lokalny i rozgrywać się w obrębie najmniejszych do wyobrażenia zbiorowości (takich jak jednostka działająca w oparciu o środowiskowe zasoby oraz materialne i technologiczne ekstensje), jak i globalny (w obrębie którego zbiorowością jest wszystko, co istnieje). Niezależnie jednak

² Komplementarność rozumiem nieco inaczej niż Anna Giza-Poleszczuk i Mirosława Marody (2004: 139–140). Ich zdaniem „komplementarności działań towarzyszy wspólnota upodobań (uczuć) [...]; oznacza ona złamanie jednostkowej wolności (autonomii jednostek wobec wspólnoty), równości (nie ma bowiem jak porównywać jednostek, skoro na różny sposób wnoszą wkład w istnienie wspólnoty) oraz niezależności”. W moim ujęciu komplementarność nie prowadzi do zacierania różnic pomiędzy jednostkami i ich upodobnieniami, zaś obecny w niej cel, jakim jest istnienie zbiorowości, nie jest nadrzędny wobec celów jednostkowych realizowanych w jej obrębie.

od tego, co jest punktem odniesienia dla komplementarności, ma ona tę niezwykłą własność, że usuwa ona jednostkę z centrum, ale zarazem czyni ją integralnym elementem zbiorowości, która bez jednostki przestałaby istnieć, stałaby się czymś zupełnie innym. Komplementarność jest tym samym doskonałym lekarstwem i na indywidualizm, i na wszelkie formy kolektywizmu. Pozwala ominąć dylematy i zagrożenia wynikające z obu tych idei. Ma ona również tę własność, że nie da się jej pomyśleć, zacierając osobność aktorów tworzących zbiorowość, ale też abstrahując od tego, że zbiorowość uspołecznia. Komplementarność wydaje się też remedium na szereg trapiących nas bolączek: na rywalizacyjny indywidualizm, formatujące nas grupowe ideologie, które konfliktują ze sobą poszczególne zbiorowości, na brak solidarności międzypokoleniowej i żarłoczny hedonizm, na rynkową eksploatację i instrumentalną racjonalność.

Komplementarność: co można zrobić

Najprostszą ilustracją idei komplementarności jest zachowanie kierowców oczekujących na zmianę świateł na skrzyżowaniu. Każdy z nich realizuje cel indywidualny, jakim jest dojechanie do wyznaczonego celu, ale możliwość jego urzeczywistnienia zależy od wielu czynników: stanu pojazdu, jakości drogi, warunków pogodowych, samopoczucia, zachowań pasażerów, pieszych i zwierząt pojawiających na pasie drogowym itd. – w tym od innych kierowców. Mogą oni zachowywać się tak, jakby nie uznawali tej współzależności, ale dużo lepsze efekty da kierowanie pojazdami tak, jakby byli świadomi, że tworzą z innymi większą całość. „Jakby byli świadomi” – bo praktykowanie takiej postawy najskuteczniejsze jest wówczas, gdy staje się ona nawykiem, podzielanym przez wszystkich, najbardziej oczywistym wzorcem postępowania, niekoniecznie w pełni uświadamianą instrukcją działania. Komplementarność polegałaby w tym przypadku na równoczesnym ruszaniu wszystkich pojazdów po zmianie świateł; na trzymaniu się swojego pasa ruchu; na unikaniu gwałtownego hamowania czy przyspieszania; na praktykowaniu jazdy „na zamek”, gdy zdarzy się zwężenie drogi, na sygnalizowaniu swoich zamiarów za pomocą kierunkowskazów itd. Rezultatem komplementarności staje się wówczas płynność ruchu, a więc taki stan auto-mobilnej zbiorowości, który jest najlepszy i dla niej samej, i dla jej aktorów.

Innym przykładem komplementarności są działania na rzecz ograniczenia zużycia plastiku. Można próbować zmusić do tego jednostki przez podnoszenie cen (reklamówek, jednorazowych przedmiotów), można je do tego zachęcać (skupując plastikowe butelki, nagradzając praktyki, w których nie używa się jednorazowych opakowań). Można też jednak spróbować wytworzyć w jednostkach nawyk korzystania z opakowań wielokrotnego użytku, bidonów i trwałych toreb na zakupy, kupowania produktów w minimalnym opakowaniu, do recyklingu i upcyklingu. Aktywności te mogą mieć różne motywy: ochronę planety i najbliższego otoczenia przed zaśmiecaniem, względy estetyczne, konformizm wobec autorytetu lub większości, podążanie za modą itd. Niezależnie jednak od motywacji, jeśli unikanie plastiku stanie się ważną zasadą organizującą jednostkowe wybory konsumpcyjne, to będziemy mogli określić ją jako wymiar komplementarności. Zakłada ona bowiem istnienie składającej się ze współzależnych aktorów zbiorowości, na rzecz której się działa. Przykład ten jest interesujący również dlatego, że upowszechnianie tych praktyki wymusza na aktorach, którzy produkują i dystrybuują plastik w postaci opakowań, zmianę strategii biznesowych, tak by lepiej przylegały one do komplementarnego wzorca działania, w którym plastik został zdefiniowany jako czynnik zagrażający globalnej zbiorowości.

Trzeci, najbardziej złożony przykład realizacji idei komplementarności, dotyczy politycznej partycypacji w warunkach demokracji przedstawicielskiej. Na najprostszym poziomie komplementarność sprowadza się do udziału w wyborach reprezentantów w ciałach władzy, do współtworzenia organizacji i ruchów działających na rzecz dobra publicznego, w zainteresowaniu tym, co publiczne itd. W działaniach tych wyraża się troska o istnienie szerszej zbiorowości, której stan określa możliwości działania poszczególnych aktorów i ich wzajemne relacje. Jednocześnie komplementarność w odniesieniu do demokratycznej partycypacji oznacza też konieczność podejmowania działań protestacyjnych i praktykowania oporu wszędzie tam, gdzie podważane są zasady demokracji i gdzie zaczyna ona służyć jako narzędzie wykluczania lub legitymacja do niesprawiedliwego traktowania pewnych kategorii aktorów. Co więcej, ponieważ u podstaw zasady komplementarności leży inny koncept – dystrybuowanego sprawstwa – to realizuje się ona też w wyniku działania na rzecz poszerzania zakresu obowiązywania demokracji. Istotą tego systemu politycznego jest przecież prawo do jednostkowej samorealizacji, jednak bez akceptacji tego, co niedemokratyczne. Jeżeli

więc uznajemy prawo samorealizacji jednej kategorii aktorów (poczytalnych dorosłych ludzi posiadających prawa obywatelskie), to naszym zobowiązaniem staje się refleksja nad tym, jak to prawo rozszerzać wobec innych aktorów tworzących naszą zbiorowość, a zwłaszcza tzw. aktorów pierwotnych (pojęcie Alfreda Gella) – zdolnych do intencjonalnego inicjowania działań w przeciwieństwie do aktorów wtórnych, którzy wpływają na ich przebieg, ale pozbawieni są woli i świadomości (podział ten nie zawsze pokrywa się z dychotomią człowiek i inne formy istnienia). Miarą demokratyzacji jest troska o mniejszości: dbając o nie, eliminujemy bowiem to, co w demokracji – niedemokratyczne.

Ten ostatni przykład wydaje mi się szczególnie ważny i to nie tylko dlatego, że demokracja rozumiana jako zasada organizacji zbiorowości ma swoje emanacje na każdym poziomie społecznej organizacji. I chociaż nie zawsze ma ona charakter przedstawicielski, to zawsze w odniesieniu do niej pojawia się problem istotny z perspektywy upowszechniania rozważanej tu idei, a więc komplementarności. Problem ten, już zasygnalizowany, sprowadza się do różnicy statusów aktorów tworzących zbiorowość. Wszyscy mają zdolność do jej przeobrażania i tworzenia warunków działania innych, ale tylko ludzie mają zdolność do definiowania praw przysługujących tym, którzy zbiorowość tę konstytuują. W efekcie tej asymetrii to na nas spoczywa odpowiedzialność za podtrzymanie istnienia zbiorowości, a to z kolei rodzi pokusę urządzania ich po naszymu i prowokuje szowinizm. Ponieważ nie są to potencjalne zagrożenia, ale raczej zasady, wokół których zorganizowany jest nasz świat, to komplementarność nie będzie działać, o ile nie zrobimy czegoś z wertykalnością jako główną cechą definiującą człowieka. Nie liczyłbym przy tym na jakiś powszechny i radykalny zwrot w kierunku sprawienia, by nasze relacje z innymi były nieco bardziej horyzontalne. Nie dokona tego ani przymus (bo zawsze rodzi opór), ani nowe, porywające masy narracje (bo nie chodzi o ideologię czy wyłącznie o naszą świadomość).

Zmiany można dokonać na dwa, wzajemnie wzmacniające się, sposoby: urządzając samą rzeczywistość tak, by była ona bardziej horyzontalna, oraz dowodząc w działaniu, że praktykowanie komplementarności służy zarówno zbiorowości, jak i tworzącym ją aktorom. Czynienie świata bardziej horyzontalnym to nie tylko dążenie do spłaszczania i eliminacji nierówności, walka z wszelkimi formami dyskryminacji czy

czynienie produkcji i dystrybucji dóbr bardziej sprawiedliwymi i przyjaznymi dla środowiska. To również projektowanie przestrzeni i przedmiotów tak, by nie wykluczały, układanie na nowo naszych relacji ze światem poza-ludzkim tak, by ich podstawą nie była wyłącznie eksploatacja, ale też poczucie współzależności. To także uznanie w przedmiotach sprawczych obiektów, równie niezbędnych w aktywizacji działań jak ludzie – uznanie pociągające za sobą szacunek i troskę o nie, zorientowanie na podtrzymywanie ich trwania w czasie, a nie na trwonienie. Drobne sukcesy tego rodzaju praktyk, których dziś doświadczamy, uprawdopodobniają upowszechnianie komplementarności jako zasady działania, dowodzą bowiem zarówno praktycznej, jak i aksjologicznej wyższości tego, co horyzontalne. Proponuje ono przecież świat nie tylko obiektywnie przyjaźniejszy dla wszystkich, ale też bardziej sprawiedliwy.

Literatura

- *Distributed Agency*, red. N.J. Enfield, P. Kockelman, Oxford University Press, New York 2017.
- Marc Ferro, *Resentiment w historii*, przeł. Wojciech Prażuch, Czytelnik, Warszawa 2013.
- Maciej Frąckowiak, Marek Krajewski, *Razem w kulturze*, NCK, Warszawa 2017.
- Alfred Gell, *Art and Agency. An anthropological theory*, Clarendon Press, Oxford 2007.
- Anna Giza-Poleszczuk, Małgorzata Marody, *Przemiany więzi społecznych*, Scholar, Warszawa 2004.
- Peter Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić. O antropotechnice*, przeł. Jarosław Janiszewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.

Autor

Marek Krajewski – socjolog, profesor zwyczajny w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu oraz w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. Autor licznych artykułów dotyczących współczesnej kultury, sztuki i edukacji kulturowej oraz książek *Kultura kultury popularnej* (2003), *POPamiętane* (2006), *Za fotografię!* (2010, z Rafałem Drozdowskim), *Narzędziownia. Jak badaliśmy (niewidzialne) miasto* (2012, z Rafałem Drozdowskim, Maciej Frąckowiakiem i Łukaszem Rogowskim), *Są w życiu rzeczy...* (2013), *Diagnoza w kulturze* (z Agatą Skórzyńską), *Incydentologia* (2017). Współtwórca projektów *Niewidzialne miasto* (www.niewidzialnemiasto.pl) i Archiwum Badań nad Życiem Codziennym (www.archiwum.edu.pl) oraz programu Bardzo Młoda Kultura.

SŁOWNIK PRZYSZŁOŚCI

Forum Przyszłości Kultury 2018

<http://forumprzyszloscikultury.pl/>